ROZMAITOŚCI.

Dnia 20 lutego, Nr. 8. roku 1847.

PTASZEK W KLATCE.

Od niejakiego czasu nie mówiono w salonach paryzkich o niczém inném, jak tylko o blizkiém wystąpieniu pewnéj młodéj artystki na tak sławnéj wówczas scenie opery włoskiéj. Byłoto w roku 1774. Opowiadano sobie dziwy o rzadkich zdolnościach debiutantki; miała ona w jednéj i téj samej sztuce mówić, śpiéwać i tańczyć; a sztukę tę napisał umyślnie dla niéj jenijalny Favart. Na dwa tygodnie przed wystąpieniem nie można już było za żadną cenę biletu dostać. Król i cały dwór przyrzekł zaszczycić widowisko swą obecnością, co nawet w owéj płochéj i rozwiązłéj epoce, kiedy powaga królewska w publicznych festynach się roztrwaniała; za niemałą łaskę poczytywano. Przebiegły dyrektor opery, powodując się częstokroć odtąd naśladowaną przezornością; nie pokazywał swego skarbu nikomu, prócz kilku zaufanym osobom, które koniecznie świadkami prób być musiały. Żadna z dawniejszych artystek nie była przypuszczoną do tajemnicy, przezco wszystkie mniemały i mówiły: że to nowe dziwo, lubo może bardzo przystojne, miało zapewne jakąś wadę albo ułomność. Poeci owcześni suszyli sobie już głowy wymyślaniem osobliwszych porównań, któreby artystkę przynajmniéj aż do gwiazd wynosiły, a młodzi panicze pytali się drwiąco nawzajem, kto z nich pierwszy nieznajomę podbije. Nie potrzeba też było więcéj, aby w r. 1774 cały Paryż zająć i zniepokoić, gdyż Paryż był wówczas jeszcze bardziéj Francyją niż teraz, był Francyją bez przygniatającego ją brzemienia — ludu.

Owoż jednego wieczora, kiedy Paryż był pięknym, co mu się chyba niekiedy w jesieni zdarza, gdy ukośne promienie zachodzącego słońca są ani zbyt ciepłe, ani zbyt płowe, a wszystkie domy uśmiéchają się, jakby miały twarz żywą; poruszyły się zewsząd lektyki kn ulicy Mauconseil, gdzie stał teatr włoski. Nasze teraźniejsze ekwipaże, sąto niezgrabne machiny i zabójcze wynalazki w porównaniu z owémi wytwornémi palankinami, które najczęściéj wiszniowym adamaszkiem albo białym w złote kwiaty atłasem wybite, woniały z swoich cztérech misternie ozdobionych okienek najprzyjemniejszémi zapachy. W cztérech rogach jaśniały korony hrabiowskie, a powyżéj nich pływały białe pióropusze; drzwiczki ozdabiały malowidła najpierwszych artystów swojego czasu, przedstawiające alegoryje mitologiczne, widoki pięknych okolic, bitwy, albo sceny z najnowszych romansów, a wewnątrz tego nadobnego ruchomego buduarzyku, zwykle z najkosztowniejszych gatunków drzewa złożonego i najsmakowniéj wystrojonego; kołysała się młoda księżna, z pachnącą muszką u skroni, uśmiéchająca się przy każdém spojrzeniu, i wyglądająca na obie strony. Wszystko to razem było i uroczyste i pełne życia, nadobne i poważne. Toteż i widoczne panowanie jednéj klasy nad drugą, miało dziwny dla wielu powab; księciu należało się bezsprzeczne pierwszeństwo przed margrabią, margrabi, przed zwykłą szlachtą. Monarchija była całą główną budową, szlachta ozdobnémi przy niéj posągami i lekkiémi karyjatydami, lud zaś twardą, kamienną posadzką, na któréj wszystko to spoczywało.

Cały piękny świat udał się więc, jak powiedzieliśmy, do teatru włoskiego, gdzie zwyczajnie z nadchodzącą nocą się zgromadzano. Niebawem napełniła się sala, lecz jeszcze było ciemno, i dopiéro w miarę, jak światła zapalać zaczęto, można było całe świetne towarzystwo rozeznać. Teatr był wówczas niczém inném, jak tylko wielkim salonem, w którym szlachecka Francyja w obecności króla się zabawiała.

Wreszcie przybył król z całym dworem, a zasłona zwolna w górę się wzniosła. Zaczęło się widowisko.

Przewidując niecierpliwość publiczności, rozpoczął był Favart rolę debiutantki zaraz z początkiem sztuki Gdy Fidelina wystąpiła, miano ją powszechnie jeszcze za piękniejszą, młodszą i bardziéj zachwycającą, niż się spodziéwano, i powitały ją też trzykrotne rzęsiste oklaski, do których sam król dał hasło. Chwilowe zmieszanie, nie dozwoliło Fi-

delinie piérwszych słów roli wymówić, a gdy tak chwilkę w milczeniu stała, wszyscy się z chciwością w nią wpatrzyli. Młodzi margrabiowie przyznali, że cały teatr włoski, lubo tak obfity w piękne artystki; nie posiadał przecież żadnéj, mogącéj iść w porównanie z Fidelina, która wreszcie uspokoiła się, i grać zaczęła. W piérwszym akcie miała ona tylko mówić, co według mniemania owego czasu, najłatwiejszém z trzech dramatycznych zadań było; w drugim miała śpiéwać, co już za większą trudność poczytywano; w trzecim wreszcie miała się popisywać tańcem hiszpańskim, dla niéj umyślnie ułożonym. Podobała się nadzwyczajnie.

Szczególnie trzej młodzi margrabiowie, siedzący na aksamitnych ławkach, które zwyczajem owéj epoki, scenę otaczały, z równym i niepohamowanym zapałem ją uwielbiali. Byli oni wszyscy trzéj młodzi, przystojni, znakomitego rodu, i majętni. Tylko przywidzenie miłości, byłoby mogło którą damę do wyłącznego wyboru jednego z nich spowodować, albo może to, że każdego z wszystkich trzech, zarazem przecież kochać nie była wstanie. Ilekroć szumny komplement z ust margrabiego d'Argues zabrzmiał, natychmiast i margrabia de Villerieux z niemniéj wzniosłą grzecznością się ozwał, a oraz z nimi i margrabia de Ponteuil namiętne hołdy pięknéj artystce składał. Rozumie się, iż te uczuciowe wynurzenia, chociaż w głos wymawiane, nie dochodziły przecież poza szereg lamp na przedscennik, aczkolwiek nadobna debiutantka dokładnie je słyszała. Pod koniec piérwszego aktu zawołał margrabia d'Argues w coraz gwałtowniejszym zachwycie: „Jeżli piękna Fidelina mię wysłucha, i miłość mą przyjąć zechce — gdyż ubóstwiam ją z całéj duszy — tedy ofiaruję jéj miesięcznie dwa tysiące luidorów na wsparcie w jéj zawodzie.» — Fidelina udała, że nie słyszy, a może też istotnie nie słyszała; bo aktorka, którą oklaskują; nie należy już właściwie do tego świata. I gdyby nawet jéj rodzony ojciec wstał z grobu, onaby mu nie odpowiedziała. W chwili oklasków nié ma ona ani ojca, ani matki, ani przyjaciela, ani kochanka innego, prócz publiczności. Powtórzył więc margrabia swoje słowa, lecz tym razem jeden z jego przyjaciół pochwycił go za ramię, i rzekł do niego:

„Czyś oszalał! Dwa tysiące liwrów miesięcznie, to dwadzieścia cztery tysiące na rok; a twój ojciec ani połowy tego na rok ci nie wyznacza.»

»Stoi przy tém, co powiedziałem; dwa tysiące liwrów miesięcznie. Tylko zarządcy mego domu należy czynić mi podobne uwagi; a gdyby się na to poważył, natychmiastbym go odprawił.»

Trzej młodzi ludzie żyli w zbyt ściśléj z sobą przyjaźni, aby te ciérpkie słowa jakoweś nieporozumienie między nimi sprowadzić miały. Zamilkli tedy, a tymczasem skończył się akt piérwszy tak, jak się zaczął: ku największéj chwale Fideliny.

Atoli ten jéj tryjumf zniepokoił tych nawet, którzy go sobie najszczérzéj życzyli. Nie byłożto zbyt szczęśliwe powodzenie? Będzież ona, jako śpiéwaczka, dorównać mogła aktorce?

Śród muzyki, któréj w milczeniu słuchano, podniosła się znowuż zasłona, a Fidelina okazała się w oryjentalnym, albo prawie oryjentalnym kostiumie; gdyż w owym czasie, kiedyto zbyt sumienną wiernością kostumiów bynajmniéj nie grzeszono; turban muzułmański nie wykluczał anachronizmu pudru, a półksiężyc Mahometa podzielał swoję świetność z pachnącémi muszkami na twarzy. Zaprowadzona przez Le-Kaina zmiana w stroju teatralnym, musiała się krok za krokiem pola dobijać. Zaraz po piérwszéj aryjetce rozpierzchła się obawa wielbicieli artystki; czém daléj tém bardziéj zamieniała się ta obawa w uwielbianie, uwielbianie w uciechę, uciecha w zachwycenie, a ten zachwyt trwał już aż do ostatniéj nuty lirycznego aktu. Ostatnią scenę odśpiéwała Fidelina jeszcze silniéj i bardziéj porywająco niż wszystkie poprzednie, a młody margrabia de Villerieux, nie był w stanie powstrzymać się od zawołania jeszcze głośniéj, niż to d'Argues pod koniec piérwszego aktu uczynił:

„Jeżli Fidelina przed resztą młodzieży odszczególnić mię zechce, tedy proszę ją, przyjąć odemnie dożywociem 30.000 liwrów rocznéj intraty.»

W chwili gdy margrabia to oświadczenie wygłosił, schyliła się piękna debiutantka, aby obiema rękoma podejmowała bukiety i wieńce, które jéj zewsząd rzucano. Cóż ona i kogóż ona mogła w takiéj chwili usłyszéć?

»Śmieszna rzecz» — ozwie się margrabia d'Argues do swego przyjaciela Villerieux — „że ty szalonym mię nazwałeś, iż aktorce Fidelinie dwa tysiące liwrów miesięcznie ofiarowałem, podczas gdy ty sam śpiéwaczce daleko większą sumę dożywotnie pod stopy rzucasz. Powiedzże mi, czy to rozsądnie? Zaiste, margrabio, przechodzisz mię w szaleństwie.»

Ton, którym margrabia d'Argues słowa te wyrzekł, był jeszcze daleko ciérpszym i bardziéj szyderczym niż same słowa.

I uczuł też Villerieux istotnie niejaką urazę do swego przyjaciela, która mimo wszelką przyjaźń, mogła się była z łatwością w zapał gniewu przemienić, gdyby nie wdanie się margrabiego de Ponteuil w tę sprawę. A mógł on tém słuszniéj rolę rozjemcy na siebie przyjąć, o ile że sam dotąd był z nich najrozsądniejszym.

„Jeżli się o miłość Fideliny dobijacie» — rzekł — »to zaczekajcież, aż Fidelina was pozna, i sama wybór uczyni. Jeżli zaś ten wybór nié ma być wyrokiem serca, coby was obudwóch niemało

zadziwiło, ale skutkiem oszacowania korzyści, jakieby wam na innych wcale zasadach polegające pierwszeństwo u niéj nadało; tedy musi jeden z was, dla posiadania jéj, do największych poświęceń być gotowym, lub zupełnie walkę o nię zaniechać.»

Kto wié, coby obaj rywale byli sobie jeszcze powiedzieli, gdyby zasłona po raz trzeci przed baletem nie była się podniosła Tym czasem w ciągu międzyaktu rozeszła się wiadomość, iż sam król, swój bogato dyjamentami wysadzany portret artystce przesłał.

Nié masz szczęścia nad szczęście, zwłaszcza na scenie... Tam, dla debiutantki jest hasłem: wszystko lub nic! Jest ona albo w niebie, albo pod ziemią; znachodzi od razu, albo 20.000 liwrów dochodu, albo jest tyle, co niczém Bez wątpienia, nie można powiedziéć, aby aktorki przy końcu zeszłego wieku przepłacano tak przesadnie, jak za dni naszych; natomiast jednak zawiérały one wtedy bardzo zyskowne układy poza sceną, które mierność ich gaży hojnie wynagradzały. Od tego powszechnego prawidła było bardzo mało wyjątków, a powszechny zwyczaj niech posłuży za wytłumaczenie, jak dwaj możni panicze w téj chwili, o naszą debiutantkę w targi wdawać się mogli.

Po obudwóch poprzednich tryjumfach młodéj artystki zdało się, iż niepodobna jest, aby publiczność jeszcze jakie oklaski i pochwały w zapasie dla niéj miała, i tak pochlebnie w téj ostatniéj roli, jak w dwóch pierwszych, przyjąć ją była w stanie. Lecz ta wątpliwość niebawem zniknęła. Aż potąd talent Fideliny schlebiał tylko smakowi i rozumowi, zmysły zostały wcale nietknięte: teraz tancerskie postawy podług najlubieżniejszych fresków herkulańskich, powabny uśmiéch i czarujące rozmiary tańca miały niepokonanym urokiem na zmysły działać. Wszyscy widzowie wychylili się z lóż ciekawie, aby każdy ruch, każde symetryczne wygięcie się Fideliny uważać Nikt nie usiedział na miejscu. Sam król powstał, i przypatrywał się ze swojéj loży baczniéj niż wszyscy inni téj czarownéj istocie, która teraz była motylem, bywszy przed chwilą słowikiem.

Pomiędzy uprzywilejowanymi widzami, zajmującymi ławki na scenie, osobliwie nasi trzej margrabiowie d'Argues, Villerieux i Ponteuil, głośném uniesieniem i klaskaniem się odznaczali. Mógłby ktoś był myśléć, iż na prawdę zmysły stracili. Perfumowany ich puder, rozprószony ciągłém miotaniem się w zachwycie, istną chmurą mgły ich owiewał; ich żaboty i mankiety chwiały się, jakby wichrem wstrząsane, rozpięte krawaty pozsuwały się z szyi; rękawiczki i kapelusze oddawna już u stóp leżały. Sam Ponteuil był tak oczarowanym, iż głośniéj jeszcze niż d'Argues i Villerieux zawołał:

„Ubóstwiam Fidelinę! A jeżli wyznania miłości méj nie odrzuci, cały mój obecny jakoteż przyszły majątek, i mój tytuł margrabiowski, u nóg jéj złożę, i proszę ją, przyjąć moję rękę.»

„Cóż to!» ozwali się z zarównem zdumieniem d'Argues i Villerieux „Chcesz się z nią żenić, Ponteuil? A niedawno o małoś nas do domu szalonych nie wyprawił, żeśmy jéj kilka kroć stotysięcy liwrów przyrzekali, jeżli zechce zostać naszą kochanką. Fidelina twoją żoną! Fidelina margrabiną de Ponteuil! Któż z nas trzech najszaleńszym?»

»Nie widziałem jeszcze, jak tańczy» — odrzekł margrabia de Ponteuil.

Tegoż samego wieczora dowiedział się cały wielki świat Paryża, iż margrabia de Ponteuil po przedstawieniu opery, rękę Fidelinie listownie ofiarował.

* *
*

Byłto wiek filozofii, a wszelkie polityczne i literackie wyobrażenia miały we Francyi daleko większą wolność wyznania, niż kiedykolwiek. Postępowano wielkiémi kroki ku zupełnemu zrównaniu stanów, a przecież w kilka dni po rozgłuchnieniu wiadomości o owém oświadczeniu się margrabiego de Ponteuil, otrzymał tenże parę listów następującéj treści:

»Mój kochany synowcze! Byłem ja do licha aż nazbyt długo młodym, abym miał ganić, że ktoś w tancerce się zakocha, i dla siebie ująć ją pragnie; wszakże jeżliby się ten ktoś z podobną Kolumbiną chciał żenić, tedy postąpiłby sobie jak Pierrot, a nie jak margrabia de Ponteuil. Brat twego ojca spodziéwa się, iż ty sobie tak nie postąpisz. Żegnam cię, kochany synowcze Twój stryj *chevalier* de Ponteuil.»

„Mój panie synowcze! Jeżli ci cokolwiek na moim szacunku zależy, ucisz te bezczelne pogłoski, jakie o tobie krążą. Powiadają, iż się zakochałeś w jakiéjś linoskoczce, która niedawno w teatrze włoskim występowała, i że się tak dalece w swojém zachwyceniu posuwasz, iż.... Nie, pióro moje nie zdolne tego skreślić. Są rzeczy, których nie należy nawet wymawiać, chociażby tylko dla tego, aby je zasłużonem piętnem wzgardy naznaczyć. W oczekiwaniu szybkiego odwołania tych wieści, zostaję twój kochający cię wuj baron de Troival.»

Trzeci list był następujący:

»Kochany kuzynku! Jesteś w istocie oryginalnym w swoim pierwszym romansie. Chciéć dać nazwisko swoje Cygance! Jestto doprawdy trochę za wielką niespodzianką dla twoich krewnych i przyjaciół. Jestem, jak wiész, twoim krewnym, i równie jak ty, Ponteuilem. Gdybyś koniecznie przy wykonaniu twego jenijalnego pomysłu chciał się u-

piérać, ujrzałbym się zmuszonym sprobować, czy cię wprzódy na tamten świat wyprawić nie zdołam. Twój kuzyn Ludwik de Ponteuil.»

W innym zaś liście stało:

„Panie margrabio! Ponieważ téj zimy przyjacioł moich zgromadzać u siebie nie myślę, przeto mam zaszczyt uwiadomić pana o tym tak boleśnym dla mnie zamiarze. Co do pana, pocieszysz się zapewne łatwo po tak błahéj stracie, która mnie jedynie najmilszéj przyjemności pozbawia. Przyjm pan zapewnienie wysokiego szacunku— hrabina de Rille.»

Wyraźniejszémi słowy znaczyło to: hrabina de Rille wypowiada swój dom margrabiemu de Ponteuil.

Prócz owych miłych oświadczeń wyczytał margrabia jeszcze dwa następujące, które swoją lakoniczną zwięzłością się odznaczały:

„Mój synu, wyrzekam się ciebie. Twój ojciec de Ponteuil.»

„Bracie, wyrzekłbym się ciebie, gdybyś... Twój brat de Ponteuil.»

Po odczytaniu tego wszystkiego, zdobył się młody margrabia na jednę tylko uwagę: „Dopiéro południe, a zatém mogę jeszcze pojechać do Fideliny.»

Należy dodać, że aż do chwili otrzymania powyższych listów, Ponteuil wcale jeszcze z piękną artystką nie mówił. Chciał on ją teraz po raz piérwszy odwidzić. Zaprzężono; margrabia odjechał.

* *
*

Jeżli sobie Paryż raz w któréj ulubionéj aktorce upodoba, natenczas nie masz już żadnego głupstwa, któregoby dla niéj nie popełniono. Jak grzyby po deszczu, zjawiają się wtedy niespodzianie zalotni starcy, którzy pokrzywdzają swych spadkobierców, wszelkiego rodzaju dary ubóstwianéj posyłają, z bolem serca się żaląc, iż tylko tak jałowémi hołdy służyć jéj mogą Wielkie panie obsypują ulubienicę branseletkami, brylantami, dyjademami, prosząc ją, aby to przywdziała tego a tego dnia, w téj a téj roli, która najbardziéj im się podoba. Zarazem przybywają zaprosiny na wieczory. »Nie śmiémy wprawdzie» — tak brzmi bilet zapraszający — »liczyć na to szczęście, abyśmy wielką artystkę, którą cały Paryż podziwia, tylko na pół godziny swoją nazwać mogli; wszakże jeżli jakiekolwiek względy do tego skłonić ją mogą, tedy niech raczy wiedzieć, iż ów sławny jenerał, ów wielki poeta.... i t. p. oczekiwać ją będzie.» — Jedném słowem, całe jéj życie nieprzerwanym festynem.

Témteż było już życie Fideliny. Margrabia de Ponteuil przekonał się o tém, wszedłszy ledwie na schody, które najrzadszémi kwiatami w palisandrowych donicach przybrane były; sąto ostatniego rzędu dary, przybywające bezimiennie i bez najmniejszego uroszczenia. W przedpokoju trudno się było margrabiemu przemknąć pomiędzy témi wszystkiémi fantastycznémi sprzętami i ozdóbkami, które sławnéj artystce ze wszech stron nadsyłano.

Z równą też trudnością dostał się margrabia do buduaru, gdzie Fidelina właśnie toaletę swoję kończyła, czy na nowo rozpoczynała. Kamerdyner i pokojowa stawiali mu niejakie zawady, i zdało się istotnie, jakby już kłamać umieli.

Piérwszém dumy zadowoleniem, jakiego sobie w modę wchodząca aktorka najprzód dozwala, jest, że służącego w liberyi i pokojowę przyjmuje, chociaż im jeszcze rozkazywać nie umie. Prosi ona jeszcze pokojowę, aby jéj czarnych śpilek kupiła, a ze służącym rozmawia, jak gdyby był jéj ojcem. Być może, iż mu nawet „pan» mówi.

Gdy młody margrabia wszedł do buduaru, wysłuchała już była Fidelina oświadczeń miłości i uwielbienia czterech z owych zgrzybiałych starców, którzy, jakto powiedzieliśmy, nadsyłają futra, zarękwkaki, i tym podobne rzeczy w darze — daléj całego grona owych młodych ludzi, którzy jak muchy do miodu, lgną do każdéj słynniejszéj aktorki, śpiewaczki lub tancerki, a sąto zarazem poeci, dziennikarze; koniuszowie, lokaje, amanci, intryganci, i Bóg wie, co jeszcze więcéj.

Ponteuil nie zważał na nikogo, lecz przystąpił wprost do Fideliny, aby jéj w nieco może przygotowanych, ależ zato i bardzo układnych słowach hołdy swe złożył; co gdy uczynił, mocno się zarumienił, tak wielce zmieszała go naoczna pobliżkość pięknéj artystki, która, jakto młody margrabia ku tém większemu niebezpieczeństwu serca postrzegł, wyglądała jeszcze świéżéj i ponętniéj w buduarze przy blasku dnia, niż na scenie; lubo światło lampowe pięknościom kulisowym zwykle wdzięków dodaje. Na istotnie pięknem licu Fideliny malował się charakter jéj talentu; széroko-wypukłe czoło znamionowało liryczne jéj zdolności, a pełne życia oczy spoczywały często w zamyśleniu na jednym z otaczających ją przedmiotów.

Aby ludziom dać do poznania, iż się ich pozbyć chcemy, najlepszym, jak wiadomo, środkiem jest, nie brać żadnego wcale udziału w ich rozmowie, chociażby o najosobliwszych rzeczach w świecie rozmawiali. Znacznie się ich przez to ochładza, i toż właśnie stało się w buduarze Fideliny. Wszyscy oddalili się, a Ponteuil został.

Po wyczerpaniu wszystkich przynależnych artystce komplementów, zapytał margrabia Fidelinę, czy była łaskawą przeczytać liścik, który on po jéj piérwszém wystąpieniu przez służącego wręczyć jéj kazał. »Jestem margrabia do Ponteuil» — dodał skromnie.

Zakochany młodzieniec liczył wiele na wrażenie, jakie na artystce uczyni, wymieniając swój tytuł;

wszakże w tém zupełnie się omylił. Fidelina była zanadto szczérze w duchu swojéj młodości myślącą, aby nie miała przenosić twarzy młodego przystojnego mężczyzny nad wszelki, chociażby najwyższy tytuł w królestwie. Jakoż poniekąd tylko wzruszył ją ton szczerości, z jakim margrabia swoje uczucia dla niéj wywnętrzał. Zapewne nie było w historyi tych uczuć nic nowego, o ile że wszystkie dzieje miłości były od początku świata aż po dziśdzień teżsame. Tylko siła namiętności nadaje im zawsze wdzięku świéżego. Margrabia zaklinał się, iż nic go wstrzymać nie zdoła, i że natychmiast do Wielkich Indyj — jak wówczas Amerykę nazywano — odjedzie, jeżli Fidelina ręki jego przyjąć nie zechce. Jego ucieczka zaś pogrążyłaby całą rodzinę w smutku, a nawet w rozpaczy, gdyż czuje to, iżby umarł w oddaleniu od Francyi i kochanki, a przynajmniéj pragnie tego. Poczém rzucił się młody margrabia na kolana, pochwycił i obsypał pocałunkami rękę artystki, która prawie na przekor własnéj woli, od tych strzelistych wynurzeń namiętnéj miłości przejętą się uczuła. Zostając ciągle w téj saméj błagającéj postawie, powtarzał margrabia najgoretsze przysięgi niecofniętego zamiaru uświęcenia małżeństwem téj miłości, która wszelkie przesądy ludzkie przemaga Z pochyloną głową, z bladém obliczem i drżącémi ustami oczekiwał on odpowiedzi Fideliny.

Ta znajdowała dziecinną w tém radość, słuchać poufnego zwierzenia, które schlebiać jéj dumie zaczynało, lubo jeszcze żadnego odgłosu wzajemności w jéj sercu nie budziło. Stała ona spokojnie przed margrabią, a jéj lewa ręka bawiła się rzęsistémi fałdami zasłony nad drzwiami buduaru. Jako margrabia przy toalecie ją zeszedł, tak też tylko lekka narzutka muślinowa powabną figurę jéj okrywała. Jéj siedmnaście latek, białość jéj porannego stroju, zapach buduarowy, i jéj zdumienie na słowa klęczącego przed nią panicza; nadawały jéj tak ponętnego uroku, że nawet najoziębléjszy mężczyzna nie mógłby się był bezkarnie wtedy w nią wpatrzéć. Jéj duże niebieskie oczy rozwarły się ile możności szeroko, jakby dla tém lepszego wyrozumienia, co się w około niéj dzieje, i nie zdało się też niepodobném, aby się i miłość była nie zjawiła, lubo jéj aż dotychczas jeszcze nie było.

De Ponteuil czekał wciąż jeszcze na odpowiedź Fideliny.

Ze wszystkich tysięcznych środków, jakichby każda cokolwiek doświadczona kobiéta była użyła, aby natrętnego wielbiciela oddalić, lub polubionemu kochankowi niejaką zrobić nadzieję, nie wielce go przecież ośmielając; znalazła Fidelina jedynie następne słowa:

»Jestem na trzy lata przy teatrze włoskim zaangażowana. Wstań pan, panie margrabio, bardzo proszę.»

Trudno zgadnąć, coby Ponteuil na to na pozór wyszukane, lecz właściwie bardzo naturalne słowo był odpowiedział, gdyby nagle jakiś głos rozkazujący nie wezwał był Fidelinę do obocznego pokoju. Artystka rozsunęła natychmiast zasłonę u drzwi, i zostawiła pana de Ponteuil samego w buduarze.

Ten nie wiedział z początku co lepiéj, czy odejść czy zostać? a w końcu powziął zwyczajne kochankom w takim razie postanowienie, i pozostał. Usiadł więc na berżerce, i zamyślił się nad ową odpowiedzią Fideliny: »jestem na trzy lata przy włoskim teatrze zaangażowana.» Cóż to miało znaczyć? Już sobie może po raz dziesiąty te słowa powtórzył, gdy nieznacznie rozmowa w przyległym pokoju uwagę jego na się zwróciła. Zarazem postrzegł, iż zasłona nad drzwiami nie była całkiem zsuniętą, przezco można też było z jego miejsca widzieć w źwierciedle osobę, z którą Fidelina rozmawiała.

Ztémwszystkiém widział on mało, lecz wszystko słyszał.

»No i cóż» — ozwał się jakiś głos kobiécy do Fideliny — »zdaje się, że sobie podobasz w swoim nowym zawodzie. Wszak kroczysz od tryjumfu do tryjumfu, jak rzymscy cesarzowie. Wczorajszego wieczora okryto cię istotnym potopem wieńców.»

»Tak, mamo, publiczność była bardzo łaskawą dla mnie.»

»Łaskawą, mówisz? A to mi się podoba! Jestto tylko sprawiedliwość, moja duszko, nic więcéj, jak sprawiedliwość. Cały świat jest tego samego zdania. Jak'em twoja matka i piérwsza modniarka paryzka, nie wejdę do żadnego domu, aby mi natychmiast nie mówiono; »Pani Pomelin, proszę nas pięknie wystroić, jedziemy dziś do teatru włoskiego na wystąpienie debiutantki.» Jesteś w modzie moja duszko, w modzie, jak mantylki *à la Marechal*. Korzystaj z tego, i drzyj łyka, póki się dają. Pomówmy o twojéj przyszłości. Jesteś na trzy lata angażowaną?»

»I mam podwójne feryje.

»Pięknie. Jesteś tedy bogatą, pamiętajże być zawsze uczciwą. Twój ojciec siedzi wciąż jeszcze, już wiesz-gdzie. Tak, bądź zawsze uczciwą, i postępuj za przykładem twéj matki. Zapewne będziesz potrzebowała dobrych koronek, i podobnych innych rzeczy, spodziéwam się, iż się zawsze do pani Pomelin, twojéj matki, o to udawać będziesz.»

»Mówisz mamo, że ojciec jeszcze w więzieniu? Nieszczęśliwy!»

»Tak, moje dziecię, dawca twojego życia a mojego nieszczęścia, jest zawsze jeszcze, między nami mówiąc, za kratą. Ale przychodzisz teraz do władzy, moja duszko, i będziesz się mogła wstawić

za nim u ministra, aby go tam tak długo trzymano, jak tylko można. O czemżeto właśnie mówiłam?»

„O moim ojcu.”

„A kiedy już o tém mówimy, muszę ci także powiedzieć, iż z twego brata wielkie ladaco. Chce on koniecznie za morze, i żąda trzechset liwrów na podróż do Brestu. I wieszże, co nam kazał powiedzieć? „Jeźli nie dostanę pieniędzy, tedy każę wygwizdać Fideline, i sam ją nawet wygwiżdżę.”

„Oto jest trzysta liwrów” — rzekła Fidelina, przystąpiwszy do sekretarzyka. „Odeszlij mu to mamo, niech sobie jedzie czémprędzej.”

„Fidelina” — pomyślał sobie Ponteuil — „nie zdaje się być szczęśliwą w swoich stosunkach familijnych.”

„A wieszże moja duszko” — ciągnęła pani Pomelin daléj — »wieszże, co twoja siostra, z nosem czerwonym, do głowy sobie wzięła? Chce koniecznie w teatrze francuzkim występować, i spodziéwa się mieć równie pomyślne, lub może jeszcze pomyślniejsze powodzenie niż ty, ponieważ właśnie, tak jak ty, się nazywa. Wystąpieniem swojém narażiłaby cię na niesłychaną śmieszność. Każ ją więc zamknąć do klasztoru; wszak masz teraz możnych przyjaciół i protektorów, a wkrótce sama nawet w protekcyję brać będziesz, o, znam ja to. Mając taką jak ty twarzyczkę, i talenta twoje, można wszystkiego dokazać. Podobasz się, zachwycasz, czarujesz; bądź uczciwą, moja gołąbko, a będziem obie szczęśliwe.»

»Największém mojém szczęściem będzie zawsze zajmowanie się sztuką, którą nad wszystko przenoszę, odkąd ona tak pomyślne powodzenie mi zjednała.»

»Prawisz bardzo rozsądnie, moja duszo. Ależbo, widzisz, są w naszych czasach ludzie, którzy niecne zamiary względem ładnych początkowych artystek knują. Będą oni cię tysięcznémi słodkiemi słówkami łudzic, na czém się bardzo dobrze rozumią; będą ci nawet to i owo przyrzekać...»

»Od tego oni, mamo, zda mi się, zaczynają.”

„Tak, tak, mój ptaszku. Unikaj tych niebezpiecznych grzecznisiów i wabników. Jeszcze wczorajszego wieczora uważałam z mego miejsca z radością owe ładne margrabiątka, które cię prawie pochłaniały oczyma. Byłato istna bitwa pod Fontenoy. Bo też byłaś doprawdy cudną. Tylko nie trzymaj się tak sztywnie, moje dziécię; psujesz sobie tém talię. Jesteś ładną, bądźże i piękną. Zawsze to lepiéj wzbudzić zazdrość niż politowanie; zwłaszcza zazdrość uczciwém zachowaniem się. Pamiętaj zawsze na tę prostą naukę: bądź uczciwą.”

»Tak jest, mamo. Ale czeka tam ktoś na mnie; jeźli pozwolisz....»

„O mnie myśli” — rzekł Ponteuil zcicha do siebie.

„Czyżby ci twoja matka, moja panno, miała się tak dalece już sprzykrzyć, iż nawet pół godziny sam na sam zostać z nią nie chcesz. Stajesz się hardą, jak mi się zdaje, i chcesz mi dać do poznania, iż jestem zbyt ciekawą. Twoja pokojowa, Boże odpuść, zmierzyła mię od stóp do głowy.”

»Ach, mamo, zdawało ci się. Co do mnie, jestem szczęśliwą, gdy cię widzę, i wszyscy szanują cię najmocniéj.”

»Czy tak? No, dajże mi kieliszeczek likieru na pokrzepienie. Otoż wracam do tego, com zaczęła. Pomiędzy pankami, którzy cię wczoraj oczyma świdrowali, był osobliwie jeden, którego przypadkowie postrzegłam.”

Ponteuil słuchał z największą uwagą.

„Zapewne i tyś go widziała; gdyż wolno przecież spojrzéć przelotem na tych, którym się podobamy. Bądźmy uczciwe, lecz nie świętoszki; w tém właśnie cała mądrość.”

»Gdybyś wiedziała, mamo, jak trudno jest, poznać ze sceny tych, których nawet dokładnie znamy. I czyż można być tak spokojną, aby się natenczas czém inném zajmować, jak swoją rolą.”

»W takim razie, ja sama tylko widziałam tego dostojnego pana, który cię podziwiał.”

»I poznałażeś zaraz, że to jakiś dostojny pan?»

„Nie tylko dostojny, lecz oraz i bardzo ładny. A ładnymi są u mnie wszyscy, którzy cię oklaskują.. On zaś klaskał, co mu sił stało, i prawdziwie, odznaczył się zaszczytnie. Radabym mieć sposobność, aby mu to powiedzieć.”

»A, to byłoby oryginalnie!» przejęła Fidelina — „Chyba żartujesz?”

„Nie inaczéj, moja gołąbko. Jest on zanadto wielkim panem, a ty zanadto uczciwą, aby sobie podobnego kroku na złe nie tłumaczono. Ale cóżto tam u twego źwierciadła wisi? Pokaż-no mi, moja kochana.”

»Jestto portret jego król. mości. Sam król Ludwik XV przysłał mi go do loży.»

De Ponteuil skoczył, jakby go gadzina ukąsiła.

»Już i król!” — mruknął gniewnie.

»Jak się to dziwnie zgadza!„ — zawołała pani Pomelin, przypatrując się medalijonowi. „Ów pan, o którym mówiłam, jestto właśnie król Ludwik XV. Twój talent oczarował go. Możesz być dumną z tego, lecz bądź zawsze uczciwą, abyśmy były szczęśliwe. Wiem ja dobrze, jakto korzystnie, podobać się ukoronowanéj głowie; uznaję też, jaki ztąd honor, blask i wielkość wyniknąć mogą; ale trzeba się nad tém należycie zastanowić. Nie ma nic przecie nad dobrą sławę, i nieposzlakowane imię. Dobra sława, moje dziécię, jestto warowne miasto bez bram. Niech cię kocha w milczeniu; będzie on tém

większy miał dla ciebie szacunek. Przedewszystkiem zaś strzeż się unikać jego wzroku, mógłby on wziąć to za podstęp. Zachowaj się tak, jak gdyby ci się podobał, a bądź uczciwą. Jeszcze my o tém więcéj pomówim, moja duszko. Oto odłożyłam te haftowane rękawiczki, tę mantylę, i te pachnidła dla ciebie, dasz mi za nie trzysta liwrów. Wierzaj mi, robię ofiarę dla ciebie.

»Nie jestże to zbyt wiele, mamo?«

»Doprawdy, zapominasz o szacunku, jaki mi winna jesteś, moja córko.«

»Zbyteczne wydatki przeniosłyby wnet miarę moich dochodów.«

»Daję ci to niejako w prezencie; nie potrzebujesz mi płacić wprzód, aż za tydzień. Do widzenia, moje dziécię!« —

»Szczęśliwa myśl!« — zawołał de Ponteuil sam do siebie, usłyszawszy ostatnie słowa zacnéj pani Pomelin, i zbiegł czémprędzéj po schodach za modniarką.

»Pani!« — ozwał się do niéj, będąc o kilka kroków za mieszkaniem Fideliny. »Oto założyłem się o sto luidorów z jednym z moich przyjaciół, który tuż na mnie czeka, żeś pani za więcéj niż dwieście franków różnych przyborów tualetowych pannie Fidelinie sprzedała, zkąd właśnie wracasz.«

»Sprzedałam za trzysta franków« — odrzekła pani Pomelin.

»W takim razie bądź pani łaskawa, z 2400 franków, które dzięki pani, wygrałem, przyjąć odemnie owe trzysta liwrów, które panna Fidelina ma ci zapłacić. Wszakże spodziewam się, że jéj nie zechcesz powiedzić, jako dwaj panowie, uwielbiający jéj talent, pozwolili sobie wchodzić w zakład o nią.«

Ponteuil skłonił się głęboko modniarce, i odszedł.

»Tyśto?« — pomyśliła sobie pani Pomelin. »Tyto byłeś w buduarze méj córki, i słyszałeś naszę rozmowę. Ale nie przypadasz nam wcale do smaku, mój ładny, mały margrabiku! Co innego twoje pieniądze, te schowamy...«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* (Własność i nakład Piotra Pillera) wyszedł nr. 7my i zawiéra: 1) Przegląd dzieła Chemija rolnicza z przedmową K. G. pod tegoż kierunkiem, sposobem popularnym wyłożona przez Wł. G. (Dokończenie.) 2) Spis P. T. szanownych pp. prenumeratorów (Ciąg dalszy.) 3) Wynalazek Frankensztejna. 4) Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Témi dniami wyszedł 1szy zeszyt czasopisma »*Biblijoteka* naukowego zakładu imienia Ossolińskich« — i zawiéra: 1) Oznajmienie. 2) Pogląd na ogół dziejów polskich, przez K. Szajnochę. 3) O Trogu Pompeju, przez Augusta Bielowskiego. 4) Rozbiór dzieła: Opis statystyczno-geograficzny W. X. Poznańskiego. 5) Maraton, wiérsz przez Kornela Ujejskiego. 6) Siedm listów X. Ignacego Krasickiego 7) Wyjątek z listu Felicyjana Łoheskiego pisanego z Wiédnia. 8) Rozmaitości: Zdanie sprawy z czynności zakładu nauk. imienia Ossolińskich w r. 1846 przez dyrektora A. Kłodzińskiego.— Korespondencyja z Wiédnia, z Krakowa. Przegląd literatury ƒ. z. —

Fonografija. Pod tym napisem ogłosił angielski uczony de Stains małe dziełko, którego celem jest, ułożyć jedno: ogólne pismo, ugruntowane na różnych, wszelkim narodom wspólnych głoskach. Wychodzi on od niedostateczności wszystkich dotychczasowych systemów tachygraficznych, mających tę wspólną wadę, iż polegają na dowolném składaniu głosek, za czém żaden rzetelny dowód nie mówi, chyba sama tylko praktyczna dogodność. Pan de Stains jest tego zdania, iż wszystkie: normalne głosy i brzmienia, dadzą się w ten sposób uanalogizować: iż ztąd jedyne abecadło wyniknie, które mowę każdego kraju, bez względu na jéj dotychczasową pisownię, wyrazić będzie mogło. Trudną rzeczą jest, aby autor po téj drodze postępując, celu swego doszedł (tak mówi o tém donoszący dziennikarz), wszakże jego analiza różnych głosów mówczych świadczy o niezwyczajnéj bystrości umysłowéj, a stosunek: między teoryją głosów a filozofiją języka, został przez niego szczególniéj wyświeconym. *)

O pająku, jako wieszczku pogody, radzi może będą panowie gospodarze dowiedzieć się następujących szczegółów: Im wcześniéj pająk krzyżowy siatkę swoję na dworze prząść zaczyna, tém rychléj nastaje ciepło, zwłaszcza jeźli siatka ku północy lub zachodowi jest rozpiętą. Ciągłą pogodę wróży, jeźli pająk zwolna i porządnie przędzie; niepewną, jeźli się spieszy, i niedbale pracuje; parnéj posuchy, i zaciszy spodziéwać się należy, gdy pająk tkankę swoję starannie oczyszcza; jeźli zaś kilka nitek wciąga, by ją przerzedzić, wiatr następuje, i to jeszcze tego samego dnia, gdy pająk pilnie koło tego się krząta. Przeciwnie, oznaką trwałéj pogody jest, jeźli on spokojnie z wciągniętémi w siebie nogami wpośrodku siatki siedzi, a jeźli nawet przy chwilowym deszczu, téj postawy nie zmienia, tedy mimo wszelkiego przeciwnego pozoru, wkrótce znowu się wypogodzi. Jeźli zaś nie wciągnął nóg w siebie, lecz jakby do skoku je rozpostarł; natenczas blizka jest spieka i burza, która jednak wrychle przeminie. Gdy pająk siatkę opuszcza, i w kącie któréj z głównych nitek się umieszcza, jeźli nadto siatka już przerzedzona, albo gdzieniegdzie podarta, tedy następuje ulewa z burzą, a w takim razie pająk najczęściéj zupełnie siedzibę swą porzuca. Jeźli zaś wróci, i znów ją naprawia, można się stałéj pogody spodziéwać. Rozepnie zaś

*) W jaki sposób p. Stains do swego pomysłu przyszedł, i jaki metod do rozwiązania zadania swego obrał, — znając system języka filozoficznego, przez biskupa Wilkinsa — możemy się przynajmniéj cokolwiek domyślać; témbardziéj, że mamy prócz tego przed sobą materyjały do wydania gotowe, których autor: »*Genesis alfabetu*«, z jednego znaku wywodząc, i obok innych rozumowych dowodów, z żywiołów alfabetycznych, fundament języka polskiego, tém samém słowiańskiego, wyprowadzając, i w pomoc dowodu swego, naturę języka łacińskiego, niemieckiego, i greckiego biorąc; już przez to samo tychże języków zasadę, zgodność, różnicę, lub niedostatek zestawia; zwracamy przeto naszych światłych czytelników uwagę na to, że, jeźliby to dziełko, o którém tu wspominamy, na widok publiczny wyszło, a w czémkolwiek jakieś podobieństwo z rzeczą p. Stains, przypadkowo miało, już nasz autor wtedy o pożyczkę z angielskiego kraju, posądzonym bydź nie może, zwłaszcza, że za poszukiwaniem téj prawdy, już się dawniéj w tę drogę był wybrał. (*Przyp. Red.*)

kilka szyb siatkowych w niejakiéj od siebie odległości, zwłaszcza w przeciwnym kierunku; wówczas da się z każdokrotnego wyboru siedziby w jednéj z tych siatek, nie tylko obecny kierunek choćby najcichszego wiatru oznaczyć, lecz oraz i przepowiedzieć, zkąd wiatr późniéj wiać będzie. Podobnież i domowe pająki byłyby dobrymi wieszczkami pogody, i miałyby jeszcze to przed krzyżowémi pierwszeństwo, iż je przez cały ciąg roku uważać można, podczas gdy krzyżowe tylko w ciepłych miesiącach pracują. Jeżli pająk domowy w zimie swoję siatkę zerwaną na témże samém miejscu rozpina; można się jeszcze łagodnego czasu spodziéwać. Jeżli w pobliżu pieca osiada, znakiem, że jeszcze surowe mrozy nastąpią, jeżli w pobliżu okna, odwilż. Gdy w późnéj jesieni pająk domowy siatkę ku południowi rozpina, tedy należy się wielkich mrozów obawiać. Tożsamo, jeżli pająk ku środkowi swoiéj komórki zwrócony siedzi, a wiele much ku przyszłemu żérowi, w siatkę jest uprzędzonych. Im bardziéj zaś pają głowę na zewnątrz wychyla, a pobliższe komórce nitki znikają, tém większa nadzieja rychłéj pogody. Niektóre z tych pająków częstokroć o kilka dni zmianę powietrza przepowiadają.

Piérwszym handlarzem niewolnikami był sir John Hawkins, który zawinąwszy w r. 1562 z trzema okrętami u wybrzeży Gwinei, przeszło 300 Murzynów w Sierra Leona wziął w niewolę. Zawiózł on ich do Hispanioli, i tam po bardzo dobréj cenie odprzédał. Tém zachwycony, wyprawił się Hawkins w r. 1564 powtórnie, z większémi jeszcze siłami do Gwinei, gdzie na piérwszą lepszą osadę napadłszy, zabiérał wszystko, co mu się nawinęło, mężczyzn, kobiéty i dzieci. Ilekroć Murzyni opierać się zamierzyli, kilka działowych strzałów Hawkinsa przywiodło ich do opamiętania. Niekiedy jednakże musieli napastnicy cofać się ze znaczną stratą; i tak jednego razu, na dziesięciu Murzynów ułowionych, było siedmiu zabitych, a dwudziestu siedmiu rannych Anglików. Innego razu poranili Murzyni wielu towarzyszy Hawkinsa zatrutémi strzałami, co niechybną i tém boleśniejszą śmierć sprowadzało, iż ranni przez dziesięć dni przed zgonem ust otworzyć nie mogli.

Wynalazki. Nasz wiek może słusznie wiekiem wynalazków być nazwanym. Niejaki pan Hesmart z Nantes, utrzymuje iż wynalazł nowy system oświetlania za pomocą pewnéj mieszaniny z cukru i niektórych innych posledniejszych substancyj. Światło ma być nadzwyczajnie, aż do olśnienia, jasne, a koszt fabrykacyi bardzo mały. Inny Francuz, niejaki pan Dubochet, na wzór starych Egipcyjan, sporządza papiér z trzciny; Północno-Amerykanin Sanderson z Massachusetts, wyrabia z okrawków skóry kit osobliwszy, którego nawet ogień pożyć nie może, a Holender Dallwens wynalazł nowy materyjał do farbowania, z samych mineralnych substancyj złożony, którym powleczone przedmioty z drzewa nie przepuszczają wody, i w ogniu się nie trawią. — Jeżli tak dłużéj potrwa, tedy w stu latach wszelka niemożebność do staroświeckich bajek należéć będzie.

Siny płaszczyk. Ostatniémi laty pojawia się w Paryżu każdéj zimy tajemniczy dobroczyńca, nazywany od swego stroju »sinym płaszczykiem«, który w czasie podwójnego przy mrozach niedostatku i braku zarobku, swoją hojną jałmużną i rozmaitémi sposoby niesienia pomocy, prawdziwą opatrznością jest dla ubogich. Panująca téj zimy nadzwyczajna nędza powołała go wcześniéj niż dawniejszémi laty, bo już w końcu września, do pracy, i od tegoto czasu pozakładał on po różnych placach stolicy pod gołém niebem tanie garkuchnie, z któréj każdy ubogi za trzy grosze cały, z kilku potraw złożony obiad dostaje, a nawet czarną, cynamonem osłodzoną kawą posilić się może. Przy większych mrozach zimowych częstuje »siny płaszczyk« wszystkich ubogich bezpłatnie.

Stowarzyszenie ku wytępieniu myszy i szczurów zawiązało się niedawno na akcyje w Paryżu, i ma już 500 000 franków funduszu. Działalność tego stowarzyszenia będzie się rozciągała na całą Francyję, przedewszystkiém zaś na Paryż, gdzie w istocie niektóre przedmieścia dla téj plagi, zupełnie prawie są niezamieszkane.— Być może, iż niebawem przyjdzie do skutku stowarzyszenie na akcyje, ku wytępieniu much i komarów.

Niemiec, Anglik, Francuz, Włoch, Hiszpan, porównani ze sobą co do sposobu życia i obyczajów, według ogłoszonego przed kilką laty pisemka francuzkiego. W dotrzymaniu słowa: Niemiec wierny, Anglik pewny, Francuz płochy, Włoch chytry, Hiszpan zwodny. Do rady: Niemiec powolny, Anglik stanowczy, Francuz porywczy, Włoch przebiegły, Hiszpan ostrożny. Co do powierzchowności: Niemiec duży, Anglik słuszny, Francuz zgrabny, Włoch smagły, Hiszpan straszny. W ubiorze: Niemiec niedbały, Anglik wytworny, Francuz zmienny, Włoch pojedynczy, Hiszpan skromny. W miłości: Niemiec nie umié kochać, Anglik kocha po trosze, Francuz wszędzie i zawsze, Włoch wié, jak kochać należy, a Hiszpan kocha istotnie. W obyczajach: Niemiec prostak, Anglik surowy, Francuz obrotny, Włoch grzeczny, Hiszpan dumny. W dochowaniu tajemnicy: Niemiec zapomina, co mu się powié, Anglik zamilcza, co ma powiedziéć, a wygada, co ma zamilczéć, Francuz wszystko wypapla, Włoch ani słowa nie piśnie. Hiszpan okaże, iż wié, lecz nie wyda. W chwalbie: Niemiec mało się chełpi, Anglik wszystkiém pogardza, Francuz wszystko chwali, Włoch mało ceni, co mało warte, Hiszpan tylko siebie samego sławi. Co do urazy i dobrodziejstw: Niemiec ani źle ani dobrze nie robi, Anglik jedno i drugie bez powodu, Francuz urazy i dobrodziejstwa zapomina, Włoch skory do dobroczynności, Hiszpan na jedno i drugie obojętny. W jedzeniu i piciu: Niemiec opój, Anglik żarłok, Francuz smakosz, Włoch mierny, Hiszpan skąpy. W rozmowie: Niemiec mówi mało i źle, lecz dobrze pisze, Anglik mówi źle, lecz także dobrze pisze, Francuz dobrze mówi i pisze, Włoch mówi dobrze, a oraz wiele i dobrze pisze, Hiszpan mało pisze lecz dobrze. W znalezieniu się: Niemiec jak damijan, Anglik wpół waryjat a wpół mędrzec, Francuz zapaleniec, Włoch rozsądny, lecz jak półgłówek wygląda, u Hiszpana ma się rzecz przewrotnie. Kobiety są w Niemczech gospodynie, w Anglii królowe, we Francyi damy, we Włoszech więzione, w Hiszpanii niewolnice. Odważnym jest Niemiec jak niedźwiedź, Anglik jak lew, Francuz jak orzeł, Włoch jak lis, Hiszpan jak słoń. W umiejętnościach: Niemiec pedant, Anglik filozof, Francuz wié wszystkiego po trosze, Włoch profesor, Hiszpan głęboko myślący. W małżeństwie jest Niemiec panem, Anglik parobkiem, Francuz towarzyszem, Włoch studentem, a Hiszpan tyranem.

Redaktor Jan Nep. Kamiński — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.